

Użycza głosu tym, którzy sami nie mogą się wypowiedzieć. Maria Borc.

Pisze o sobie: z zawodu nauczycielka, z powołania animatorka kultury. Spotykam ją od kilku lat w jeszcze innej odsłonie, przyjeżdża mianowicie do Kalisza na Ogólnopolski Festiwal Poetycki im. Wandy Karczewskiej. Poznają więc Marię Borc – poetkę.

Od 1950 roku mieszka w Gorzowie Wielkopolskim; z tutejszym środowiskiem literackim – i jako autorka, i jako organizatorka lokalnego życia kulturalnego – jest silnie związana. Debiutowała tomikiem *Tęczowa zabawa* (2007), który zapoczątkował intensywny pisarsko i wydawniczo etap w jej życiu: *Gałązka jaśminu* (2010), *Bidul* (2011), *Z kałuży miasta* (2012), *Spopieleni* (2014), *Mikrochaos* (2016), *Duchowy kanibalizm* (2017).

Każda z książek to gruntownie przemyślana, z pomysłem skonstruowana, zamknięta poetycka opowieść. Opowieść o ważnym. Choćby *Bidul* – zbiór lirycznych portretów wychowanków sierocińca, napisanych z wielką empatią i uwagą, a jednocześnie niemal po reportersku, bez zbędnych emocjonalnych ozdobników, ze świadomością, że dotyczą tak bolesnych i przejmujących losów, że trzeba je niejako spisać z natury i nie ma potrzeby sięgać po wyszukane środki. Większość tytułów to imiona dzieci [*Kuba*, *Irka* czy *Julita*], niekiedy uzupełnione o wymowny komentarz [*Patryk (odstawiony na boczny tor)*, *Aniela (zlekceważona)*, *Rysiek (nadzieja umiera ostatnia)*], a same wiersze to historie wychowanków domu dziecka, zarówno dzieci, jak i młodych ludzi, którzy opuszczają *bidul* i próbują sobie ułożyć życie, poradzić z traumą, samotnością, odrzuceniem, bezradnością – z całym tym emocjonalnym piekłem, najczęściej stworzonym przez dysfunkcyjnych rodziców: „mój kolega z Domu Dziecka / co wieczór klęka // leżę obok na tapczanie / i czytam z jego warg // gdy mówi za swoich rodziców / wieczny odpoczynek / płacze // zazdroszczę mu / tych łez / wie / że był kochany [*Tajemnica*], „ – odniesiesz laufra do świetlicy // nie może poniewierać się / w twoim łóżku // – to mój / zabrałem go z domu / na pamiątkę // teraz / beze mnie nie zagrają / w szachy [*W sierocińcu gasną światła*].

Równie zwartym projektem jest tomik *Spopieleni* napisany w oparciu o (dostępne na stronie Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu) wspomnienia ojca poetki, Jana Szembeka, więźnia obozów koncentracyjnych Auschwitz, Birkenau i Oranienburg, który – jak autorka pisze we wstępie – „fizycznie uszedł z życiem, ale gdzieś w łągach spopieliło się w nim to, co najistotniejsze – wiara w człowieka”.

Tytuł zbioru nieprzypadkowo kojarzy się z ważnym w literaturze Zagłady zbiorem opowiadań *Osmaleni* Irit Armieel. Tytuł książki izraelskiej pisarki wszedł na stałe do języka i genialnie oddaje kondycję tych, którzy fizycznie przeżyli Zagładę, ale do końca życia zmagają się z jej koszmarem. W tomie *Spopieleni* także poznajemy historię człowieka, który ocalał, jednak do śmierci (Jan Szembek zmarł w 1978 roku) zmagał się z koszmarami.

Maria Borc niemal każdym wierszem książki podejmuje swoisty dialog z fragmentami pamiętników ojca – „rozmawia” z nim swoimi tekstami, niejako uczestniczy w tamtych wydarzeniach. „towarzyszy” ojcu – w transporcie, w przejściu przez bramę obozową, w łaźni, na placu apelowym, razem z nim „obserwuje” niekończący się pochód ludzi, którzy są prowadzeni do krematorium. Na każdy przywołany fragment pamiętnika córka-poetka odpowiada, zwielokrotniając ojcowski przekaz. I tak do fragmentu dziennika: „Zgoniono nas w kolumnę marszową. Każdy z Vorarbeitów odliczał «swoją» setkę (bez identyfikacji). Niektórzy niezdolni do samodzielnego marszu byli niesieni przez silniejszych (...)” [Jan Szembek, *Birkenau*] Maria dodaje swoją kwestię: „(...) kolumna bezwładnych manekinów w pasiakach / uczestniczy w ostatniej defiladzie” [*w Birkenau*]. I fragmenty innej rozmowy: „Jednolita masa nieprzytomnie stłoczonych, których raczej wzajemne ściśnięcie niż nogi utrzymywało. Wagonem rzuciło kilka razy. I z piskiem kół stanął. Alle raus!!! Auschwitz!!!

(...)” [Jan Szembek, *Auschwitz*] – „(...) rozsuwają się metalowe odrzwia / wypadamy pomiędzy rozwścieczone psy i buty / z trudem podnosimy się / idziemy w kierunku dymu” [w *kącie wagonu*].

O wojnie, okupacji, obozach, cierpieniu, ocaleniu, traumie i jej przeniesieniu na kolejne pokolenia powiedziano przez ostatnie kilkadziesiąt lat bardzo wiele, a jednocześnie – nie powiedziano niczego. Nie ma bowiem słów, którymi można w pełni opisać tak nieludzkie doświadczenia. Można tylko próbować, trzeba próbować. I taką próbą jest ten tomik – przemyślany, osobisty, w formie powściągliwy i pozbawiony patosu czy efektownych figur stylistycznych. Głosem, którego autorka udziela jednemu ze *spopielonych*, wpisuje się w zbiorową opowieść o szaleństwie połowy XX wieku, z cienia którego prawdopodobnie nigdy do końca nie wyjdziemy.

Pozostałe tomy poetyckie Marii Borecz, aż po najnowszy *Duchowy kanibalizm*, nawet jeśli już bez tak jednoznacznych i konkretnych kluczy jak *Bidul* i *Spopieleni*, również są konstruowane wokół istotnych dla autorki motywów i problemów – przeżytych, doświadczonych, dotkniętych. A jednocześnie uniwersalnych. I może właśnie ten autentyzm, raz zwyczajny, innym razem intymny, jeszcze w innych wierszach – bolesny, przekonuje najmocniej.

Izabela Fietkiewicz-Paszek
30 marca 2018
elewator, 24 (2/2018)